



zatrzymane w miniaturze



PIOTR CISZEK

Właściciel XVIII-wiecznego Pałacu w Nakomiadach, przy którym kilka lat temu uruchomił manufakturę kafli i pieców kaflowych – Manufaktura Pałac Nakomiady. Od 10 lat stara się przywrócić pięknu, barokowemu budynkowi dawną świetność. Przy pałacu założył również, jedyny w Polsce, regularny ogród warzywny, wzorowany na największym tego typu ogrodzie we Francji, w Château de Villandry. Filantrop, pomysłodawca wielu akcji społecznych. Założyciel strony www.nakomiady.pl

Kaflarstwo to dosyć rzadki zawód w dzisiejszych czasach. Dlaczego zdecydował się Pan otworzyć manufakturę?

Pierwszą manufakturę założono w Nakomiadach w 1704 r., tuż przed powstaniem pałacu w obecnej formie. Jej uruchomienie związane było z rozbudową pałacu, na potrzeby którego przygotowywano, wypalane z miejscowej gliny, piece kaflowe, cegły i dachówki. Pomysł ponownego uruchomienia manufaktury wziął się z potrzeby odtworzenia pałacowych wnętrz, które w czasach dawnej świetności ogrzewało aż 20 pieców kaflowych.

W jakich wyrobach specjalizuje się Manufaktura Pałac Nakomiady?

Od kilku lat ręcznie wytwarzamy i zdobimy repliki pieców kaflowych z XVIII w., pochodzących z terenów dawnych Prus Wschodnich. Tworzymy także miniatury pieców kaflowych, płytki ścienne i tabliczki ogrodowe. Część z tabliczek zdobi regularny ogród warzywny, który został założony przy Pałacu. Chętnie wykonujemy też realizacje na indywidualne zamówienia. Nie boimy się nawet najbardziej nietypowych zleceń, takich jak portret inwestorki na froncie pieca czy kopie miedziorytów Hendricka Goltziusa. Aby utrzymać wysoką jakość wyrobów,

glinę i barwniki sprowadzamy z Niemiec. Trudnimy się też „dorabianiem”, czego dobrym przykładem jest secesyjna kamienica w Olsztynie, do której wytworzyliśmy kafle do kuchni i kominka, płytki oraz cokoły. Musiały mieć one identyczny odcień jak oryginały, a do tego przypominać stare, popękane szkliwo.

Gdzie szuka Pan inspiracji do wytwarzania tak pięknej ceramiki?

Większość rzeczy wykonujemy na podstawie starych zdjęć lub istniejących obiektów muzealnych. W archiwach odnalazłem też modele pieców kaflowych, które ogrzewały wnętrza w pałacach na Warmii i Mazurach. Wykonujemy repliki pieców z pałaców w Nakomiadach, w Grazymach, Bęsi i kilku pieców z domu Uphagena w Gdańsku, a także z zamku w Rynie. Płytki wzorowane są na XVII-wiecznych wzorach holenderskich. Stale szukam nowych inspiracji. Przywożę zdjęcia z podróży, zbieram ilustracje, przeglądam książki o historii danego miejsca.

Czy próbuje Pan wprowadzać też nowe rozwiązania?

Robimy piece, które bazują głównie na starych formach, ale eksperymentujemy też z nowymi metodami czy szkliwami. Przykla-

dem może być piec z kafli o czarnej, matowej powierzchni, na której nanieśliśmy barokowe ornamenty transparentnym, błyszczącym szkliwem z detalem w matowym złocie. Forma jest stara, ale całość znakomicie pasuje do nowoczesnych wnętrz. Nowe pomysły powstają z obserwacji, z tego co nam się podoba. Dzięki temu praca nie jest typowo odtwórcza. Do nowatorskich rozwiązań zaliczyłbym np. barwne portale kominkowe, które wytwarzane są tylko w naszej manufakturze.

Skąd wziął się pomysł na miniatury pieców kaflowych?

Miniatury robione są trochę „pod turystę”. Krew mnie zalewa, gdy widzę, że w naszym regionie z rzeczy oryginalnych można kupić ciupagę, matrioszkę lub ruską czapkę z gwiazdą wojskową. Tymczasem coś wartościowego, mam na myśli historię miejsca, która jest olbrzymim potencjałem tego regionu, w żaden sposób nie jest wykorzystywana. Miniatury nie są zwykłymi piecami. Do każdego modelu dodaję historię miejsca, z którego pochodzi, jakąś legendę lub przypowieść o rodzinie. W miniaturze jest nawet miejsce na małą świeczkę, więc jest to przedmiot bardzo dekoracyjny, ale też użytkowy.

Czy duże jest zainteresowanie Waszymi wyrobami?

Kafle przeżywają obecnie renesans, szczególnie jako oryginalna obudowa kominka. Zdarzają się nam również zamówienia z zagranicy. Do Stanów Zjednoczonych wysłaliśmy miniatury pieców i świeczniki, do Niemiec zaś robiliśmy duży piec kaflowy. Piece zamawiają też muzea i restauratorzy.

Jak udało się Panu znaleźć specjalistów do tak nietypowego zajęcia?

W manufakturze pracuje siedem osób, wszystkie są z Nakomiad. Pierwsze skrzypce gra pan Zygmunt, który teraz wytwarza formy i modele, a dawniej był murarzem. Ma duże zdolności manualne. Uczestniczył w wielu szkoleniach, na których nauczył się wykonywać formy ceramiczne. Dziewczyna, która maluje kafle, to Ela, żona pana Zygmunta. Zawsze chciała malować, ma do tego zdolności, ale nie miała możliwości, aby je rozwijać. Wyjechała na szkolenie do manufaktury w Nieborowie, gdzie nauczyła się podstaw malowania na ceramice i jest teraz główną dekoratorką. Chciałem, aby pracownicy poznali dawne technologie produkcji, atmosferę pracy w takiej manufakturze. Z czasem formy i rysunki, które

wychodziły spod ich rąk, były coraz lepsze. Kolejni pracownicy korzystali już z ich wiedzy i doświadczenia.

Jaką Pan widzi przyszłość swojej manufaktury?

Robimy rzeczy, dzięki którym, mam nadzieję, uda się ten świat, przynajmniej w mikroskali, pozmienić. Ludzie, którzy pracują w manufakturze, poniekąd zawierzyli mi swoje życie. Na mojej głowie jest cała sfera administracyjna, organizacyjna i finansowa. Wymyślam rzeczy, które mają powstać, dbam o ich jakość, zatwierdzam poprawki i zmiany. To jest kwestia nadzoru produkcyjnego. Ale mam też swój mały piecyk elektryczny do wypalania, w którym sprawdzam nowe rzeczy, właściwą temperaturę, formę i barwę. Często staramy się wypracować pewne sprawy razem z klientem. Jedynym ograniczeniem jest wyobraźnia projektanta i inwestora. Manufaktura jest pewną formą aktywności, bardzo twórczą i ciekawą. Jest i sztuką, i rzemiosłem. Poszukiwaniem i kreowaniem.

Dziękuję za rozmowę

ANETA GAWĘDZKA-PANICZKO • FOT. LINEA